

Izabela Michta
Joanna Olejarczyk

TYLKO SIĘ NIE ROZŁĄCZAJ!

Ilustracje:
Kasia Kołodziej

TYLKO SIĘ NIE ROZŁĄCZAJ!!

Izabela Michtalewicz
Joanna Olejarczyk



ILUSTRACJE
KASIA
KOŁODziej





22 lutego, 3:00



Izabela Michta, Joanna Olejarczyk

Tylko się nie rozłączaj!

© by Izabela Michta

© by Joanna Olejarczyk

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Katarzyna Kołodziej

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2024

ISBN 978-83-8208-239-5

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wydawnictwoliteratura.pl

tel. (42) 630-23-81

www.wydawnictwoliteratura.pl

Na ulicy poza odgłosem ulewy słysząc było czyjeś szybkie kroki. W mrugającym świetle latarni można było dostrzec człowieka w długim płaszczu. Przemykał między samochodami zaparkowanymi wzdłuż jezdni i nerwowo się rozglądał. Kierował się w stronę przystanku tramwajowego, co jakiś czas wyciągając z kieszeni telefon i czegoś w nim szukając. Kiedy zatrzymał się obok rozkładu jazdy, niepewnie rzucił okiem na ulicę i kolejny raz sprawdził coś w telefonie, z przestrachem reagując na każdy najmniejszy szmer.

W oddali zamigotały światła tramwaju, zza rogu dobiegał właśnie odgłos stukających obcasów, a gdzieś niedaleko rozległ się warkot silnika samochodu. Mężczyzna pośpiesznie napisał coś w telefonie i po chwili znikł, jakby rozplywając się w powietrzu. Pozostawił po sobie jedyny ślad – urządzenie, które upadło na trawę. Jednak nikt w uśpionym jeszcze mieście tego nie zauważył.



– Franek! Znowu się spóźnisz do szkoły! – westchnęła mama, kiedy chłopiec w pośpiechu wszedł do kuchni.

Julka siedziała już przy stole i przeżuwała płatki z mlekiem.

– Zwariować można z tym dzieckiem – dodała mama pod nosem, ale on i tak to usłyszał.

– Julka też jeszcze nie wyszła! – zaczął się bronić.

– Ja mam dzisiaj na ósmą pięćdziesiąt – odparła z wyższością starsza siostra.

– To niesprawiedliwe! – oburzył się Franek.

– Pogadamy, jak będziesz w szóstej klasie.

Franek przewrócił oczami na te przechwałki siostry. Szkoda, że znowu zaspał i nie miał czasu się z nią kłócić.

Mama wcisnęła mu do ręki śniadaniówkę.

– Leć już, bo się spóźnisz! – powiedziała ponaglająco.

– Zjesz na pierwszej przerwie.

Franek zarzucił plecak na ramię, wepchnął śniadaniówkę pod pachę i skoczył do drzwi...

Ale zaraz zawrócił i wpadł do pokoju babci.

– Jeszcze buzi! – Cmoknął babcię, po czym wybiegł do szkoły, trącając przy tym wieszak w przedpokoju, który zachwiał się, jakby machał mu na pożegnanie.

Babcia pokręciła głową.

– Wykapany dziadek – powiedziała z tęsknym uśmiechem, wchodząc do kuchni i siadając na wolnym krześle przy stole. – On też bez przerwy gdzieś się spieszył, ale zawsze pamiętał, by dać mi buziaka na do widzenia.

– Rzeczywiście – przytaknęła mama. – I pamiętam też, że musisz wziąć lekarstwo, mamó. Zaraz je przygotuję. Julka, po lekcjach zaczekaj na Franka i przyjedź z nim tramwajem do galerii. Będę tam na was czekać.

– Pamięęętam – wzruszyła ramionami Julka, po czym poszurała do swojego pokoju, żeby przyszykować się do szkoły. Nawet jej kapcie z króliczymi uszami wydawały się dziś niewyspane.



– Dziewczynie przydałyby się płatki z kawą zamiast mleka – podsunęła babcia, łykając lekarstwo.

– Jest na to stanowczo za młoda! – oburzyła się mama.

– Przecież wiem. Tylko się z tobą drocę. Jesteś ostatnio taka struta... Zaslugujesz na trochę odpoczynku. Może pojechałabyś z dziećmi na weekend nad morze?

Mama popatrzyła przez chwilę na twarz babci, pomarszczoną jak rodzynka zastygła w uśmiechu.

– Do Kasi? – zapytała. – A wiesz, że o tym myślałam? Tylko nie chciałabym zostawiać cię samej.

Babcia już otworzyła usta, żeby zaprotestować, kiedy z pokoju dobiegł głos Julki:

– Mamo! Gdzie jest moja różowa bluza?

– U mnie! – odparła głośno babcia. – Pilnowałam jej dla ciebie od wczoraj.

– Dzięki, babciu.

– Jesteś mi winna dwa buziaki.

Julka weszła do kuchni z różową bluzą w ręku i ucałowała babcię w oba policzki. A potem podeszła do mamy i też ją cmoknęła.

– Za to, że nie dałaś mi kawy z płatkami.

– Dzisiejsza młodzież ma zbyt dobry słuch – skwitowała babcia.





W tym czasie Franek mknął przez osiedle niczym Batman, z tą różnicą, że zamiast powiewającej peleryny na plecach podskakiwał mu wypchany plecak.

– Uważaj na zakrętach, łobuziaku! – jak zwykle krzyknęła za nim dozorczyńni, a on jak zwykle uśmiechnął się do niej w locie, czując, że płoną mu policzki. Zręcznie ominął pana na wózku i przeskoczył murek, a następnie jak burza wpadł przez frontowe drzwi szkoły. Jak zwykle po dzwonku.

Kiedy wślizgnął się do klasy, wszyscy siedzieli już na swoich miejscach. Z cichym westchnieniem i wyraźnie zgarbiony zaczął kierować się w stronę swojej ławki.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – bąknął cicho, rzucając na nauczycielkę przestraszone spojrzenie.

Miał nadzieję, że jeśli szybko przemknie na swoje krzesło i wyjmie książki, pani Rybicka nie zwróci na niego uwagi. Niestety, nie zdążył jeszcze odłożyć plecaka, kiedy usłyszał jej surowy głos:

– Zaraz, zaraz, nie tak prędko, Spychalski. Zanim usiądziesz, podejdź tu do mnie.

Chłopiec przełknął ślinę i zerknął na Dimę, kolegę z ławki. Poczuł dodające otuchy klepięcie w ramię.

Droga do biurka nauczycielki nie zawsze bywa przyjemna, a na pewno nie wtedy, gdy prowadzi obok Huberta, klasowego chuligana. Franek zastanawiał się, co jego „kolega” wymyśli tego dnia. Podstawi mu nogę? Rzuci w niego kulką z papieru? Zagwiżdże? Odpowiedź przyszła szybko.

– Spychalski spóźnialski! – wysyczał Hubert i strzelił w jego stronę gumką recepturką. Tego jeszcze nie było.

Pani Rybicka zdawała się jednak tego nie dostrzegać. Miała inne rzeczy na głowie.

– Który to już raz w tym miesiącu spóźniłeś się do szkoły? – zapytała z naganą w głosie. – Przecież naukę zegarka przerabialiście w pierwszej klasie.



Po tych słowach po sali przeszedł szmer i cichy chichot uczniów. Frankowi jednak wcale nie było do śmiechu.

– Po lekcjach podlejesz wszystkie kwiatki w klasie, może to cię nauczy nieco mądrzej zarządzać swoim czasem. A teraz usiądź, chciałabym wreszcie rozpocząć zajęcia.

Chłopiec powłókł się do ławki z ponurą miną. Zaczął grzebać w plecaku w poszukiwaniu piórnika i zeszytu, co nie było proste, bo wypełniały go kanapki, glut

do zabawy w siedmiu kolorach, kolekcjonerskie karty Ninjago i mnóstwo innych „niezbędnych” w szkole rzeczy. Gdy już się z tym uporał, wyprostował się na krześle i cicho westchnął, a chwilę później głośno stęknął, bo poczuł mocnego kuksańca w żebra.

– Nie przejmuj się nią – powiedział Dima swoim śpiwnym głosem. – Flądry tak już mają. Pewnie znowu wstała lewą nogą.

– Szkoda, że przy okazji nie potknęła się o dywan. Mogłaby choć raz wziąć sobie wolne.

Dima zaczął chichotać.

– I nie „wstała”, tylko wstała – nie zapomniał go poprawić Franek, mrugając do kolegi przyjacielsko. – Pożyczysz kartkę? Narysuję sobie kilka fląderek na pocieszenie... Czeka mnie długi dzień.

